

Elżbieta Janicka

Andrzej Trzebiński : "nowy jakiś polski Nietzsche"? : O trzecim redaktorze "Sztuki i Narodu" w świetle jego dziennika oraz polemiki z Czesławem Miłoszem

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3/4 (68/69), 217-229

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Elżbieta JANICKA

Andrzej Trzebiński – „nowy jakiś polski Nietzsche”?

O trzecim redaktorze „Sztuki i Narodu” w świetle jego
dziennika oraz polemiki z Czesławem Miłoszem

Trzebiński, nowy jakiś polski Nietzsche,
Nim umarł, usta miał zagipsowane,
Mur i powolne chmury zapamiętał
Sekundę patrząc czarnymi oczyma

– napisał o nim Czesław Miłosz w *Traktacie poetyckim*. W chwili śmierci w masowej egzekucji 12 listopada 1943 roku Andrzej Trzebiński miał lat dwadzieścia jeden. Był wówczas redaktorem naczelnym konspiracyjnego miesięcznika literackiego „Sztuka i Naród” wydawanego nakładem Konfederacji Narodu, podziemnej organizacji polityczno-wojskowej. Jednakże aresztowany został przypadkowo i bez związku z podziemną działalnością – w stolówce niemieckiej fabryki, gdzie bezprawnie korzystał z obiadów. Pozostawił po sobie wyszukane wiersze bliskie poetyce Awangardy Krakowskiej, wysoko oceniony przez Leona Schillera dramat *Aby podnieść różę...*, dziennik – sejsmograf wstrząsów i zmagających wewnętrznych, nie dokończoną powieść, artykuły krytyczne i teoretyczne. Równocześnie w dorobku Trzebińskiego figurują ideologiczne teksty i piosenki propagandowe. Przez ostatnie półtora roku życia ten młodziutki artysta i intelektualista należał do kierowanej przez Bolesława Piaseckiego Konfederacji Narodu – kadrowo i programowo stanowiącej kontynuację ONR-Falangi. Do jesieni 1943 roku KN nie była zrzeszona w AK, nie uznawała zwierzchnictwa rządu londyńskiego i realizowała własne, odrębne koncepcje polityczne. Po roku 1939 na świecie toczyła się wojna. W Polsce trwała hitlerowska – a do czerwca 1941 również sowiecka – okupacja. Kierownictwu Konfederacji Narodu tymczasem marzyło się Imperium – totalitarne, rasistowskie mocarstwo Słowian dowodzone przez polską elitę.

Na organizację Piaseckiego w okupowanej Warszawie natknął się Trzebiński za sprawą kolegi ze studiów, który zaprosił go do udziału w otwartym zebraniu redakcyjnym inauguracyjnym działalności „Sztuki i Narodu”. Spotkanie odbyło się pod koniec stycznia 1942 roku i polegało na ustnej prezentacji materiałów do pierwszego numeru pisma. Trzebiński przedstawił wówczas recenzję z *Kwiatów polskich* Tuwima i jeden ze swych wierszy. Obydwa teksty – o wysokim poziomie merytorycznym i całkowicie neutralne politycznie – zostały przyjęte do druku. Tym sposobem, z początku niezobowiązująco, wszedł Trzebiński w orbitę KN. Członkiem organizacji został najprawdopodobniej w czerwcu 1942 roku. Miesiąc później powierzono mu etat kierownika kolportażu konfederacyjnej prasy.

Wraz ze wstąpieniem do KN przed Trzebińskim zaczęły piętrzyć się trudności. Gnębiły go troski materialne. Praca organizacyjna nie pozwalała na naukę – ze studiów polonistycznych na podziemnym Uniwersytecie Warszawskim zrezygnował na początku roku akademickiego 1942/1943. Konspiracja nie pozostawiała też czasu na samodzielną refleksję i twórczość. Swe talenty i siły podporządkował Trzebiński umacnianiu konfederacyjnej ideologii. Jednocześnie zachowywał się jak zakładnik dokonanego wyboru. Z uporem tłumil własne wątpliwości. Usiłował – jak się wyraził w dzienniku – „samemu sobie łeb ukręcić” (*P*, s. 136)¹, przekonując siebie i innych, że imperialna doktryna KN stanowi realne przewyciężenie sprzeczności i rozwiązanie problemów gnębiących współczesnego człowieka i współczesny świat. Czy istotnie przystaje do Trzebińskiego określenie „nowy jakiś polski Nietzsche”?

Esej Miłosza

Między Miłoszem a Trzebińskim zaistniał w czasie wojny spór, którego rekonstrukcja stała się możliwa po przeszło pięćdziesięciu latach wraz z opublikowaniem w roku 1996 tomu okupacyjnych esejów Miłosza *Legendy nowoczesności*. Wówczas to znany wcześniej artykuł Trzebińskiego *Udajmy, że istniejemy gdzie indziej* okazał się polemiczną reakcją na – ujawniony w *Legendach* – tekst Miłosza *Zupełne wyzwolenie*. Z *Zupełnym wyzwoleniem* zapoznał się Trzebiński w maju roku 1942 na autorskim spotkaniu Miłosza ze studentami podziemnej polonistyki. Odpowiedź Trzebińskiego ukazała się w podwójnym sierpniowo-wrześniowym numerze „Sztuki i Narodu” z tego samego roku. Bezpośrednio po wysłuchaniu lektury *Zupełnego wyzwolenia* Trzebiński nie krył oburzenia. W dzienniku pod datą 12 maja 1942 zanotował: „miłosz. na jego essay o gide'm miałem ochotę odpowiedzieć. to jest drażniąca ślepotą filozoficzna tak nie rozumieć irracjonalizmu. dla niego w sposób bezsensowny prawda absolutna wiąże się z racjonalizmem. i po co wobec tego znać w ogóle brzożowskiego, jeżeli się coś takiego później pisze?” (*P*, s. 134). Co było przedmiotem kontrowersji między poetami?

^{1/} W niniejszym artykule cytaty z dziennika opatrzone są literą „P”, jako że Trzebiński nazwał swoje codzienne zapiski *Pamiętnikiem*. Umieszczone obok numery stron odsyłają do wydania dziennika w tomie: A. Trzebiński *Kwiaty z drzew zakazanych*. Proza, słowo wstępne i opracowanie Z. Jastrzębski, Warszawa 1972, s. 76-290.

Sprawa irracjonalizmu opisana w *Zupełnym wyzwoleniu* przedstawiała się niedwuznacznie. Irracjonalizm związany z myślą Nietzschego, Bergsona i Jamesa oznaczał dla Miłosza nierozzerwalny, wzajemnie warunkujący się spłot witalizmu, immoralizmu, woluntaryzmu oraz pragmatyzmu – spłot o podłożu i ostrzu antyracjonalistycznym. Przeprowadzony w eseju wywód przebiegał następująco: witalizm uznany został za wartość nadrzędną – za transcendencję właściwie – życie pojęte jako żywotność, dzianie się, rozrost, przemiana, dynamizm, siła i energia. Wątpiący rozum w swych próbach narzucenia norm i ograniczeń wszechogarniającemu *élan vital* wypadal żałośnie w oczach witalistów. Żywotność okrzyknięto istotą, prawdą, a co ją potęguje – dobrem. Nowa moralność – amoralna z dotychczasowego punktu widzenia, gdyż ustanowiona poza dotychczasowym systemem aksjologicznym – głosiła: „nie ma takiej ceny, której nie warto zapłacić za bujność, potęgę, żywotność”². Wola silnego człowieka – interpretowana jako wola samego życia prężącego się do skoku, przemawiającego przez ludzkie akurat medium – stała się uprawomocnieniem działania. W sukurs woluntaryzmowi pospieszył pragmatyzm z teorią prawdy utożsamiającą pojęcie prawdziwości twierdzeń z pojęciem skuteczności praktycznej działań na owych twierdzeniach opartych.

Istotny związek łączy więc – dowodził Miłosz – irracjonalizm z imperializmem. Przykład męczeństwa czarnej Afryki nakładał się w *Zupełnym wyzwoleniu* na losy więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych – obraz z łatwością można było dopełnić dziejami Indian obu Ameryk, mieszkańców Indii lub Indochin. Irracjonalizm – zwłaszcza pragmatyczną jego odnogę – wiązał Miłosz z totalitaryzmem:

Zdaje się, że odpowiednio przebudowany pragmatyzm jest jedyną ideologią totalnych ustrojów. [...] „Prawdą jest to, co w nas potęguje energię wykonywania czynności, przepianych przez układ stosunków, w jakich żyjemy”. Tak ujmował Brzozowski podstawowe twierdzenie pragmatyków. Do twierdzenia tego mogliby się przyznać wodzowie, których usta nie zawahały się wymawiać najoczywistszych kłamstw, byle wydobyć z narodów *maximum* prężności i energii.³

Irracjonalizm, czyli witalizm, immoralizm, woluntaryzm i pragmatyzm, czyli imperializm, czyli totalitaryzm. I Brzozowski w tym wszystkim jako „ambasador pragmatyzmu na polskim gruncie”⁴. To było więcej niż Trzebiński mógł wytrzymać.

^{2/} Cz. Miłosz *Legends nowoczesności. Eseje okupacyjne. Listy-eseje Jerzego Andrzejewskiego i Czesława Miłosza*, słowo wstępne J. Błoński, Kraków 1996, s. 58.

^{3/} Tamże, s. 68. Cytowane przez Miłosza zdanie Brzozowskiego figuruje w rozdziale *Pragmatyzm i materializm dziejowy*, w: S. Brzozowski *Idee. Wstęp do filozofii dojrzałości dziejowej*, wstęp A. Walicki, Kraków 1990, s. 211.

^{4/} Przytoczone określenie widnieje w liście Miłosza do Andrzejewskiego, datowanym w przybliżeniu na koniec 1942 lub początek 1943 roku (por. Cz. Miłosz *Legends...*, s. 221).

Obrona Brzozowskiego – obrona Konfederacji Narodu

Zupełne wyzwolenie, choć nie do niego skierowane, ubodło Trzebińskiego osobiście. Godziło bowiem w bezkrytyczne uwielbienie, jakie żywił dla późnych poglądów Brzozowskiego. Trzebiński utożsamiał się z witalistycznym i woluntarystycznym ideałem. Podobnie przyjmował za swoją, obecną w pismach mistrza, pochwałę imperializmu (rzymskiego i angielskiego) oraz totalitarną – widać to dzisiaj – utopię planowości, przewidywalności i absolutnej kontroli nad jednostką, społeczeństwem, kulturą i historią, a także nad światem przyrody. Nie przeczył też, że wymienione zjawiska są korelatami irracjonalizmu. Co zatem było powodem jego irytacji?

Irracjonalistycznym propozycjom towarzyszyły u Brzozowskiego, z jednej strony, miażdżąca krytyka demokracji, z drugiej zaś – wyłonienie nowego absolutu: absolutu narodu. Demokrację atakował Brzozowski jako „bezpłodny kulturalnie stan dusz”, „system umysłowych fikcji”, jako zaprzeczenie rzeczywistego życia i prawdy (w ujęciu witalistycznym)⁵. Istotnie, rzeczywiste i prawdziwe miało być – zdaniem Brzozowskiego – inne „dumne zjawisko epoki: poza demokratyczną fikcją d o j r z e w a j ą nowe formy życia; powstają nowe narody”⁶. Stwierzeń równoznacznych z apologią i absolutyzacją narodu, graniczących z uniesieniem mistycznym w późnych pismach Brzozowskiego nie brakuje. Tak daleko idące rozumienie pojęcia narodu rewolucjonizowało – a konkretnie: relatywizowało – dotychczasowe kategorie epistemologiczne, estetyczne i etyczne. Ostateczny wniosek z rozważań Brzozowskiego, wypowiedziany w formie imperatywu, brzmiał: „Ktokolwiek tworzy potęgę, może ją tworzyć – niech ją tworzy: przyrost energii narodowej stanie się zawsze źródłem prawdy, choćby był dokonany wbrew buntowi dusz”, oraz: „Szukajcie zwycięstwa, mocy i potęgi [...]: zwycięskie ciało narodu jest jedyną prawdą waszego ducha”⁷.

Były to poglądy, z których Konfederacja Narodu – a wcześniej ONR-Falanga⁸ – czerpała swą retorykę i argumentację, które przywoływała jako legitymację formułowanej doktryny. Trzebiński czytał Brzozowskiego, niepomny, że obcuje z subiektywnym świadectwem jednostkowych zmagają myślowo-emocjonalnych, a za-

^{5/} Por. S. Brzozowski *Legenda Młodej Polski*, w: tegoż *Eseje i studia o literaturze*, wybór, wstęp i opracowanie H. Markiewicz, Wrocław-Kraków 1990, t. 2, kolejno s. 912, 913, 914 – gdzie przeczytać można, że „Nie te pojęcia życia, które ułatwiają tworzenie się politycznych, demokratycznych zrzeszeń, ale te, które odbijają samo skomplikowane, w walce z żywiołem powstające i utrzymujące się rozczłonkowanie życia, posiadają prawdziwe życiowe znaczenie”.

^{6/} Tamże, s. 918.

^{7/} Tamże, s. 1056.

^{8/} W studium poświęconym Falandze Jan Józef Lipski odnotował: „Stanisław Brzozowski jest w prasie ONR «Falanga» najczęściej cytowanym (zawsze pozytywnie) spośród polskich ideologów” (J. J. Lipski *Katolickie Państwo Narodu Polskiego*, wstęp A. Michnik, oprac. Sz. Rudnicki, Londyn 1994, s. 188).

razem z dokumentem minionej epoki, wobec którego bardziej przystoi podejście badacza niż wyznawcy. Nie podjął więc próby wychwycenia sprzeczności oraz niebezpieczeństw praktycznego zastosowania głoszonych przez pisarza poglądów. Wypowiedzi Brzozowskiego przyswajał sobie – jak to określił w dzienniku – podświadomie (*P*, s. 106)⁹. Miejsce brakującej interpretacji krytycznej zastąpiła z czasem, podbudowana grupowym autorytetem, wyznawczo-funkcjonalna interpretacja brzozowszczyków-konfederatów.

Irracjonalizm – tak, immoralizm – nie

Występując w obronie Brzozowskiego oraz irracjonalizmu i jego pochodnych, bronił zatem Trzebiński Konfederacji Narodu, a także własnego wyboru drogi życiowej. Ale przed czym właściwie bronił? Nie zaprzeczał wszak irracjonalizmowi Brzozowskiego. Podobnie macierzystą organizację bez zastrzeżeń sytuował po stronie irracjonalizmu i jego korelatów. Buntował się natomiast przeciwko zaliczeniu do owych korelatów immoralizmu. Słowem, odrzucał myśl o immoralnym charakterze imperialnej doktryny KN. Twierdził, że Konfederacja głosi użycie siły, ekspansję oraz imperializm nie same w sobie i dla siebie, nie z pobudek egoistycznych, lecz w imię wyższych, absolutnych wartości w tradycyjnym judeochrześcijańskim rozumieniu. W przypadku irracjonalizmu liczy się tylko – utrzymywał – „kto będzie właścicielem tego irracjonalizmu” i „co będą kształtować te [irracjonalnej] siły”¹⁰. Ujęcie takie ratowało w mniemaniu Trzebińskiego zdyskwalifikowany przez Miłosza splot „brzozowskich” idei reprezentowanych przez Konfederację Narodu.

Esej Miłosza zawierał ponadto stwierdzenie, z którego jednoznacznie – choć niezamierzenie – wynikała kwalifikacja Konfederacji Narodu jako organizacji faszystowskiej:

Skrzyżowania i pokrewieństwa kierunków antyracjonalnych są wielce skomplikowane. Niemniej przyszłość, zawsze zacierająca różnice i wydobywająca podobieństwa – zapewne sprowadzi je do jakiegoś wspólnego mianownika. Wtedy też zapewne będzie czas na wykazanie ich roli w tworzeniu się ruchów faszystowskich.¹¹

Odrzucając zarzut immoralizmu, Trzebiński rozprawiał się zatem pośrednio z oskarżeniem o faszyzm. Faszyzm uważał najwyraźniej za przejaw irracjonalizmu

^{9/} Po lekturze tomu *Kwiaty z drzew zakazanych* Krzysztof Mętrak określił Trzebińskiego sformułowaniem „Brzozowski okupacji”, wydobywając fascynację młodego poety poglądami i osobą autora *Legendy Młodej Polski* (por. K. Mętrak, „*Jakiś polski Nietzsche*”..., „*Twórczość*” 1973 nr 5). Mętrak nie wiedział przy tym, bądź też nie mógł ujawnić ze względów cenzuralnych, że z przekonaniem późnego Brzozowskiego ściśle wiązała się sprawa politycznej przynależności Trzebińskiego.

^{10/} A. Trzebiński *Udajmy, że istniejemy gdzie indziej*, w: tegoż *Kwiaty*..., s. 14.

^{11/} Cz. Miłosz *Zupełne wyzwolenie*, w: *Legendy*..., s. 65.

immoralnego; program Konfederacji Narodu zaś – za manifestację irracjonalizmu poprawnego, a nawet pożądanego moralnie.

Zakłamanie czy cynizm?

Kierownictwo Konfederacji Narodu było nieporównanie mniej pruderyjne w swych wypowiedziach. W założycielskim dokumencie *Wielka Ideologia Narodu Polskiego* Bolesław Piasecki dekretował: „Treścią imperializmu polskiego jest służba dobru świata. Mocą jego jest oparcie się na niewzruszonej pewności własnych pobudek moralnych”¹². Ojciec Józef Warszawski w *Uniwersalizmie*, odcinając się jakoby od totalitaryzmu, zaznaczał, że przedwojenny ONR, jakkolwiek totalizujący, „stał o całe niebo wyżej nawet od włoskiego faszystu”¹³. W chaosie współczesnego świata natomiast ojciec kapelan dostrzegał pozytywne punkty oparcia: prawdę rasy, prawdę krwi i ziemi, wreszcie prawdę narodu, „który łączy i spaja w jeden zespół biologiczny instynkt grup plemiennie-ludowych”¹⁴. Dla żadnego z wymienionych autorów nie ulegała wątpliwości konieczność walki z żydowsko-masońskim spiskiem uknutym na pohybel ludzkości¹⁵ oraz nakaz „wyrugowania” z Imperium Słowiańskiego „wszystkich elementów narodowościowo obcych, ze specjalnym uwzględnieniem żydów”¹⁶. Onufry Bronisław Kopczyński – przedwojenny aktywista Falangi, pierwszy redaktor „Sztuki i Narodu” – miał świadomość, że w Katolickim Państwie Narodu Polskiego nie artyści i nie uczeni, lecz ideolodzy i specjaliści od propagandy decydować będą o kształcie i kierunku rozwoju sztuki oraz nauki¹⁷.

Andrzej Trzebiński natomiast gustował w osobliwej ekwilibryście umysłowej. W kolejnych artykułach usiłował dowodzić, że polski nacjonalizm jest najpełniejszą realizacją miłości bliźniego i najszczytniejszych ogólnoludzkich wartości (*Korzenie i kwiaty myśli współczesnej*); że polski imperializm to nic innego, jak pacyfizm (*W klimacie kultury imperialnej*); że przemoc i gwałt to zjawiska neutralne moralnie, a częstokroć po prostu dobre – wystarczy, że opromieni je słuszny cel (*Prestige słabości*); że właśnie zgodność z konfederacyjną ideologią i propagandą zapewni sztuce autentyzm i szanse nieskrępowanego rozwoju (*Wytyczne działania Ruchu [Kulturowego]*, *Podstawy myślowe [Ruchu Kulturowego]* – dwa maszynopisy autorstwa Trzebińskiego, znalezione w papierach po Tadeuszu Gajcym). Aby dopełnić

^{12/} L. Calka [B. Piasecki] *Wielka Ideologia Narodu Polskiego*, Warszawa 1940, s. 15.

^{13/} [J. Warszawski] *Uniwersalizm. Zarys narodowej filozofii społecznej*, cz. I, Warszawa 1942, s. 13.

^{14/} Tamże, s. 23 i 29.

^{15/} Tamże, s. 13.

^{16/} L. Calka [B. Piasecki] *Wielka Ideologia...*, s. 11. W cytacie zachowana została ortografia oryginału.

^{17/} Por. A. Gozdawa-Reutt *Spotkania z Kopczyńskim*, w: *W gałązce dymu, w ognia blasku...*, zebrał i opracował J. Szczypka, Warszawa 1977, s. 90-91.

obrazu, przyszłym artystom oczyszczonego rasowo Słowiańskiego Imperium Trzebiński gotów był postawić za przykład... Leona Schillera, którego darzył uwielbieniem.

W artykule *Metoda „złotego szczytu”* potępiał Trzebiński tych, którzy przekreślili „ponadnaturalność wszelkiej etyki. Boga jako jej prawodawcę” i piętnował relatywistów za poglądy w linii prostej – jak mniemał – prowadzące do nihilizmu¹⁸, co nie przeszkadzało mu pisać o „naszej kulturze, naszej metafizyce, naszej polityce” – gdzie wspólnotą, której ślady odnajdujemy w zaimkach dzierzawczych, była Konfederacja Narodu. Najkrócej mówiąc, Trzebiński robił wszystko, aby ze starcia Nietzschego z Bogiem ocalić całego Nietzschego i całego Boga. Czy była to pruderia? Może raczej, co sugerował Tadeusz Borowski w opowiadaniu *U nas, w Auschwitzu...* „styl życia świadomego i nieświadomego zakłamania”¹⁹? A może, jak zaopiniowała Marta Piwińska w *Wojennych debiutach dramatycznych*, najzwyklejszy cynizm²⁰?

Marzenie o samym sobie

Dziennik Trzebińskiego wskazuje na głębszą, strukturalną zależność między stanowiskiem zajęтым przez artystę w sprawie konfederacyjnej ideologii a typem osobowości, jaki reprezentował. Analiza zapisanego w dzienniku marzenia o samym sobie pozwala zrekonstruować zasadnicze rysy osobowości diarysty. Mimo pewnych cech charakterologicznych typowych dla osobowości autorytarnej – stanowiącej zakorzeniony w jednostce psychologiczny fundament totalitaryzmu – Trzebiński pozostawał nieczuły na totalitarną podniętę, jaką jest wywyższenie przez uczestnictwo w potędze masy oraz przez identyfikację z przywódcą. Snuł bowiem projekt indywidualnej wielkości. Nie krył, że myśli o sobie „jako o postaci historycznej” (*P*, s. 199). Cel swoich aspiracji określił następująco: „być «człowiekiem historycznym», więcej – być obywatelem historii” (*P*, s. 227). Za wzór „człowieka historycznego” uważał Napoleona, czyli genialną jednostkę wyrastającą ponad ogół i urabiającą rzeczywistość podług własnego zamysłu. Najogólniej rzecz ujmując, Trzebińskim oświadczył fantazmat „człowieka epokowego”: indywidualisty, woluntarysty, który odmienia bieg historii.

W dzienniku pisał z patosem, że „rzucił wyzwanie historii”. Przyznawał się w związku z tym do ambicji oraz dumy, ale i do pychy (*P*, s. 255-256). O powodujących nim uczuciach dowiadujemy się rzeczy zastanawiającej – że były tyleż

^{18/} „Sumienie staje się funkcją wartości praktycznych, życiowych, naturalnych. / W szczerości swojej mija się i to. Norma etyczna staje w sprzeczności z żywiołową agresywnością życia. Zaprzecza się wszelkiej normie. Jednostka decyduje się i świadomie określa: «Jestem poza dobrem i złem»” (S. Łomień [A. Trzebiński] *Metoda „złotego szczytu”* (*Głosy na temat uniwersalizmu*), „Sztuka i Naród”, kwiecień 1943 nr 7, s. 6-10; przedruk w: tenże *Kwiaty...*, s. 42.

^{19/} T. Borowski *U nas, w Auschwitzu...*, w: tegoż *Wspomnienia. Wiersze. Opowiadania*, wybór i postłowie T. Drewnowski, Warszawa 1974, s. 123.

^{20/} M. Piwińska *Wojenne debiuty dramatyczne*, „Dialog” 1964 nr 7, s. 94.

pałace i namiętne, co niesprecyzowane, niemalże bezprzedmiotowe. Trzebiński pisze o nich: „ambicje bez kierunku nawet!” (P, s. 220). Dotyczyło to okresu sprzed zetknięcia się diarysty z Konfederacją Narodu. Lecz i później nie wiedział, jakie konkretnie ma być jego „miejsce historyczne” (P, s. 250). Nadmieniał o „pomnikach wznoszonych z...”, jakby nie umiał zdecydować, co konkretnie w historii uprawia go w uniesienie. Chodzi tu jednak o coś innego niż, jak można sądzić z porozu, zwykły brak zdecydowania. Klucza do wyjaśnienia i zrozumienia owego zjawiska nie trzeba długo szukać.

Zawrót głowy od historii zaczął się u Trzebińskiego od fascynacji belwederczykami. Wśród spiskowców szczególną predylekcją darzył diarysta młodziutkiego Maurycego Mochnackiego. Nie próbował przy tym wnikać w głoszone przez romantyka koncepcje. Mochnacki stał się dlań idolem jako „dziki, niezrozumiały awanturnik rewolucji” (P, s. 98). Nadrzędną cechą i wartością uwielbianej postaci stanowiło więc – w oczach diarysty – awanturnictwo. Trzebiński rozpoznał siebie w awanturnictwie Mochnackiego. Awanturnictwo Mochnackiego pragnął też naśladować. Jest to o tyle istotne, że „ambicje bez kierunku”, niesprecyzowana „wola wielkości”, żądza pomnażania i potęgowania przeżyć niezwykłych, czyli ponadprzeciętnych wiążą się ściśle z awanturnictwem właśnie, a nawet nazywane bywają jego mianem.

Awanturnictwo

W odróżnieniu od potocznych wyobrażeń, awanturnik, o którym mowa, to nie tylko poszukiwacz przygód, ryzykant prowadzący burzliwy tryb życia. Powoduje nim coś więcej niż potrzeba wyzycia się – choć i o niej wspomina Trzebiński, zastanawiając się nad samym sobą (P, s. 150). Roger Stéphane uczynił zagadnienie awanturnictwa przedmiotem obszernego studium-książki *Portrait de l'aventurier (Portret awanturnika)*²¹. Francuski badacz wywodzi interesujące nas zjawisko z erozji absolutu, obalenia *sacrum*, relatywizacji wartości i norm. Objęcie religii i ustanowionej w jej majestacie moralności wspólnym mianownikiem mistyfikacji – świadomość, że łączy je ludzkie, a nie nadludzkie pochodzenie – nie pojawiło się wraz z Marksem, Nietzschem i Freudem. Jednakże za sprawą ich dociekań przybrało na sile w końcu XIX i na początku XX wieku. Awanturnictwo traktuje Stéphane jako wyjątkowo wyrazisty, skrajny przejaw indywidualizmu, który przestał być możliwy wraz z nastaniem epoki ruchów masowych o charakterze totalitarnym. Dlatego bohaterów swego studium: Thomasa Edwarda Lawrence’a, André Malraux i Ernsta von Salomona, nazywa ostatnimi awanturnikami. (Miejsce awanturnika zajął następnie, zdaniem Stéphane’a, przywódca będący emanacją masy, a w epoce masowej konsumpcji – technokrata).

Tak więc awanturnik to indywidualista i człowiek głęboko samotny, niezdolny żyć dla samego życia a jednocześnie świadom względności wszystkiego, co nadaje

^{21/} Najserdeczniejsze podziękowania kieruję pod adresem profesor Marii Janion, która zwróciła moją uwagę na zjawisko awanturnictwa oraz na książkę francuskiego badacza.

ludzkiemu istnieniu wzniosłość i sens. Z samotnością i absurdem – choć wie, że są nieusuwalne – stara się walczyć przez podjęcie brawurowego działania. W wyniku spektakularnej akcji pragnie stać się bohaterem – zdobyć chwałę i rozślawić swe imię. Liczy, że w ten sposób ujawni i zakomunikuje siebie innym, nie tracąc przy tym nic ze swej wyjątkowości, czyli nie posuwając się do wtopienia w tłum. Tak miałyby wyglądać złudne, lecz przynoszące chwilę ulgi przezwyciężenie samotności. Bohater, aby zaistnieć, potrzebuje świadków i uczestników swego bohaterstwa. Włączając ludzi we własne działania, nadając kierunek ich losom, zyskuje – znowu iluzoryczną, ale i pozwalającą przejściowo przezwyciężyć absurd – rację bytu. Efemeryczna natura doznanej ulgi każe ponawiać i potęgować bohaterskie wyczyny. Kondycja awanturnika to tkwienie w błędnym kole przypominającym uzależnienie narkotyczne.

Tytułowe pytanie raz jeszcze

Najbardziej kuszącym sposobem osiągnięcia bohaterstwa jest zdobycie statusu „człowieka epokowego”, w sensie, w jakim rozumiał rzecz Trzebiński. Diarysta sformułował ideał człowieka odciskającego swe piętno na historii. Roger Stéphane zaś określił swych bohaterów jako „ostatnich, którzy zapragnęli pisać historię małą literą; ostatnich, którzy próbowali podporządkować historię ich własnemu przeznaczeniu”²². Stéphane – a za nim Sartre – wymiennie nazywa awanturnika człowiekiem czynu. Trzebiński, marzący o czynie, przystałby na taką kwalifikację. Problematyczne okazują się natomiast wyznaczniki awanturniczego działania. Aby najkrócej scharakteryzować czyn awanturnika, Stéphane przytacza fragment *Woli mocy* Nietzschego: „1. Nie znamy motywów akcji. 2. Nie znamy akcji, której dokonujemy. 3. Nie wiemy, co z niej wyniknie”. (W pierwszym z cytowanych punktów chodzi o nieznaną motywów irracjonalnych. Racjonalizacja podjętej akcji stanowi w tym wypadku odrębne zagadnienie).

Jeżeli istotną przyczyną podjęcia przez awanturnika działania jest żądza spektakularnego wyczynu i bohaterstwa – a więc wola wielkości i mocy w czystej postaci – jak na tym tle przedstawia się sytuacja Trzebińskiego, który wszak wypowiedział w dzienniku nadzieję zostania „najpotężniejszym z ludzi” (*P*, s. 256)? Oto w jaki sposób przy lekturze dziennika powraca pytanie wyłonione uprzednio w toku analizy polemiki Trzebińskiego z Miłoszem: czy autor *Aby podnieść różę...* istotnie był „nowym jakimś polskim Nietzschem”?

Między rzeczywistością a wielkością

W niejednym miejscu dziennika Trzebiński prezentuje indywidualizm i wolutaryzm doprowadzone do skrajności. Pierwsze „indywidualistyczne olśnienie”

^{22/} R. Stéphane *Portrait de l'aventurier. T. E. Lawrence – Malraux – von Salomon*. Précédé d'une étude de J.-P. Sartre, Paris 1965, s. 50. Na tym też wydaniu opieram streszczenie wywodu Stéphane'a.

przynosi refleksja nad Brzozowskim. Diarysta dochodzi do przekonania, że „wrogi był brzozowskiemu (a właściwie nie tyle wrogi, co niebezpieczny!)” moralny imperatyw Kanta, czyli wskazówka zalecająca jednostce postępować tak, aby zasady jej postępowania mogły stać się powszechnie obowiązującą i przynoszącą pożytek ludzkiej społeczności normą etyczną. Priorytetem konkurencyjnym w stosunku do dobra ogółu okazuje się „już nie irracjonalna, ale po prostu zaświatowa wierność sobie” (*P*, s. 79).

Opozycja „indywidualne – społeczne” przenika do świadomości Trzebińskiego, przy czym biegun indywidualizmu jako „brzozowski” opatrzony zostaje znakiem dodatnim. Następnie diarysta spostrzega, że – idąc powyższym tropem – można wyobrazić sobie subiektywizację obiektywności, w myśl której rzeczywistością jest tylko to, co zgodne z indywidualną „prawdą woli”. Konsekwencją takiego stanu rzeczy wyraża się w stwierdzeniu: „indywidualizm drogą do prawdy” (*P*, s. 133). Wszelkie ograniczenia zewnętrzne, rzeczywiste, ulegają odrealnieniu („Wiara w «pełną rzeczywistość» w sensie ontologicznym, czy rzeczywistość jako pewien imperatyw? Wiara w «pełną rzeczywistość» w sensie ontologicznym jest niemożliwa i odrzucam ją. Pozostaje wiara w imperatyw” – *P*, s. 204). Chodzi o imperatyw wielkości własnej zawierający się w imperatywie wielkości imperialnej. Obydwa imperatywy stanowią wyraz subiektywizmu i woluntaryzmu jednostki i wąskiej grupy. Względy konkretne tracą na znaczeniu. Deprecjacji podlega związana z nimi odpowiedzialność. I tak na przykład czytamy w dzienniku, że na temat Miłosza powiedzieć można różne korzystne rzeczy, „ale przytłacza go poczucie odpowiedzialności, rzeczywistość” (*P*, s. 110).

Tymczasem „rzeczywistość skrzeczy”. Trzebiński otrzymuje sygnały, że poza imperatywem istnieje jednak „«pełna rzeczywistość» w sensie ontologicznym”, chociażby w postaci matek stojących przed widmem śmierci swych jedynaków-konfederatów. Onieśmienie i poczucie, że dopuszcza się uzurpacji, zwalcza Trzebiński metodą autoperswazji. Jednakże bez pełnego sukcesu (*P*, s. 173). Oskarżenia, które słyszał pod swoim adresem – zapewne o brak wyobraźni i lekomyślność w stosunku do ludzkiego życia – nazwał szlachetnymi. W tym samym akapicie twierdził, że „tu nie chodzi o onanistyczną odpowiedzialność. bo to, to gówno” – do czego „trzeba się przyzwyczaić” (*P*, s. 157). Wcześniej subiektywistyczny woluntaryzm człowieka tworzącego historię zaklasyfikował jako niepożyczalność, ale i bohaterstwo wyższego rzędu, szlachetniejszego rodzaju: „bohaterstwo metafizyczne”, gdyż (niczym w punkcie trzecim cytatu z *Woli mocy*) „nigdy nie ma się pewności, jakie skutki może wywołać stworzona przez nas przyczyna” (*P*, s. 108).

Mechanizm fantazmatu „człowieka epokowego”, „obywatela historii”, awanturnika-bohatera niespodziewanie odsłonił Trzebiński w nocy pośmiertnej o Borsarskim. Z tekstu dowiadujemy się, że: „Niezwykłością życia jest jego energia, jego pęd ku nieznanemu, poszukiwanie wypadku”. Na tym się zasadza jego istota i wartość. (W nocy zwraca uwagę nieobecność moralnych kryteriów wartościowania). Najszczytniejszą rzeczą stanowi zatem działanie, akcja – czyn sam w sobie bez

względem na motywy, treść i skutki²³. Jedyna definicja, a zarazem motywacja, czy- nu, jaka pojawia się w tekście, brzmi: „Czyn jako chęć świadectwa o sobie”. Za naj- wyższy stopień czynu uznane zostaje bohaterstwo. Jak widać, do indywidualizmu, subiektywizmu, woluntaryzmu oraz immoralizmu dołącza w analizowanym tekście energetyzm i witalizm. Trudno o pełniejszą kwintesencję awanturnictwa w sty- lu nietszcheańskim.

Ucieczka od Nietzschego

Na tym etapie dociekań na pytanie o nietszcheanizm (nietszcheaństwo?) Trze- bińskiego należałoby odpowiedzieć twierdząco. Jednakże rozpoznać w sobie nie- ztszcheańskiego awanturnika to otwarcie przyznać się do moralnego nihilizmu przed światem i, przede wszystkim, przed samym sobą. A do tego nie był zdolny za- den z bohaterów książki Stéphane’a. Cóż dopiero Trzebiński! Lawrence, Malraux, von Salomon podjęli próbę ucieczki przed Nietzschem. Starali się wymówić od wyciągnięcia z myśli Nietzschego ostatecznych konsekwencji. W tym sensie ucieczka od Nietzschego była jednocześnie ucieczką od Gide’a, który konsekwen- cje takowe wyciągnął i zawarł w formule *acte gratuit*²⁴. Ów właśnie *acte gratuit* oka- zał się nie do zniesienia dla bohaterskich skądinąd awanturników, o czym traktuje Jean-Paul Sartre w przedmowie do studium Stéphane’a.

Sartre wyjaśnia, jak zachowuje się awanturnik aspirujący do bohaterstwa w sy- tuacji, gdy treść i konsekwencje czynu, który przedsięwzięmie, są mu w gruncie rzeczy obojętne:

Bohaterstwo potrzebuje pretekstu, w przeciwnym razie będzie tylko samobójstwem. [...] Aby ich [awanturników-bohaterów] pochówek był pompatyczny, aby żyli długo w ludzkiej pamięci, trzeba, by walczyli o to, co w ich epoce ma najgłębszy sens i czemu to- warzyszy największa nadzieja. W ten sposób zawierają przymierze z ruchem rewolucyj- nym albo narodowym ruchem oporu. Owe zbliżenia jednak są tylko prowizoryczne [...]. Waga celów zbiorowych rozświetla czyn awanturnika, ale jest to oświetlenie niebezpo- średnie. [...] Czyn awanturnika oscyluje nieprzerwanie między najbardziej szaleńczą szczodrością a najbardziej egoistycznym samobójstwem. Czyn awanturnika wymaga wia- ry i niszczy wszelką wiarę: awanturnik ulega mistyfikacji, jeżeli wierzy w to, co czyni; je- żeli nie wierzy, jest oszustem.²⁵

^{23/} „Z Twej wyprawy po próbę, z Twego szukania Graala nie wrócisz. Myślę, że krzywdę wyrządziłby Ci ten, kto by chciał sprawdzić, czy Twój Graal naprawdę był Graalem. Istota problemu sprowadzała się do Twego niepokoju” ([A. Trzebiński], *** [Nota pośmiertna o Bojarskim], „Sztuka i Naród”, lipiec-sierpień 1943 nr 9-10, s. 1).

^{24/} Kwestię filiacji intelektualnej łączącej dwóch myślicieli poruszył Czesław Miłosz w pierwszych słowach *Zupełnego wyzwolenia*: „«Gdy czytam na nowo Nietzschego, często pióro wypada mi z ręki, do tego stopnia wydaje mi się wtedy, że wszystko, co miałem do powiedzenia, on powiedział już przede mną i lepiej, niżbym kiedykolwiek potrafił» – są to słowa André Gide’a” (Cz. Miłosz *Zupełne wyzwolenie*, w: *Legendy...*, s. 53).

^{25/} J.-P. Sartre *Préface*, w: R. Stéphane *Portrait...*, s. 23-25.

Opinie

Z psychologicznego punktu widzenia nie ma to jednak nic wspólnego z cynizmem. Na temat Lawrence'a, Malraux i von Salomona Stéphane pisze:

Gdy dobrze się przyjrzeć, wydaje się, że angielski oficer, francuski pisarz i zabójca Rathenau sami potrafili znaleźć niejaki dystans do swych ideologicznych usprawiedliwień. O ile mitomania współczesnych utrwaliła ich w roli sekciarzy, o tyle ich dzieło ujawnia częściowo ich sekret. Ściślej, należy rozróżnić w ich dziele, aby posłużyć się słownictwem freudowskim, zawartość utajoną zawierającą klucz do zawartości jawnej. Nie chcą powiedzieć, że dla von Salomona odrodzenie Niemiec nie wymagało bezustannego działania; że Malraux autentycznie nie żywił nienawiści do Czang Kai-Szeka; że Lawrence nie kochał Arabów. Ale ani owe wymogi, ani owa nienawiść, ani owa miłość nie tłumaczą wystarczająco losów, które wywołały.²⁶

Awanturnik pragnie wierzyć i poszukuje przedmiotu wiary – jakby nosił żalobę po absolicie, żywiąc podświadomą nadzieję na jego zmartwychwstanie. A ponieważ nie istnieją szanse na restytucję pozaludzkiej, obiektywnej transcendencji, jej miejsce wypełnia konstrukt arbitralnie ustanowiony przez człowieka jako absolut.

Daremny trud awanturnika

Proces ten nietrudno prześledzić na przykładzie Trzebińskiego. Początkowo diarysta manifestuje zwątpienie i wolę wielkości – przeżywa „męczarnie woluntarystyczne”, a zarazem gorączkowo poszukuje dla nich zewnętrznego pretekstu i celu (*P*; s. 151). Wiara, czy raczej – jak to określił Stéphane – „ideologiczne usprawiedliwienie”, pojawia się w drugiej kolejności i na nietypowej, symptomatycznej zasadzie („no, trzeba raz poważnie w to uwierzyć. mnie brak przede wszystkim wprawy. ale to ten rok musi mi dać” – *P*, s. 166). Zjawisko, które obserwujemy, stanowi więc przeciwieństwo spontaniczności. Najpierw zapada decyzja o wierze, która zresztą przypomina Trzebińskiemu grę na loterii („decyduję się na [grę na wszystko]. zbyt mię męczyło [...] dekadentkie torturowanie się bez celu. no, nie wiem zresztą, jak będzie z realizacją” – *P*, s. 166). Na końcu następuje zachłyśnięcie się ideą – ale bardziej samym zjawiskiem idei (ideologii) i jego rolą w historii niż konkretną treścią ideową (*P*, 251-252). Trzebiński spostrzega moc sprawczą idei. Gotów jest uwierzyć „w Heglowskiego ducha czasu albo w nadprzyrodzoną moc pewnych wątków historii. Idee panujące nad ludźmi” (*P*, s. 222). Toż to niemal odzyskanie absolutu – by nie rzec, raj – utraconego.

Awanturnicze zadanie „Wielkiego życia, nie tylko: wielkiej twórczości” (*P*, s. 275) – jakie Trzebiński sobie wyznaczył, wraz z przyjęciem przezeń konfederacyjnej wiary zyskało kształt i treść, a także sankcję. (Trzebiński starał się, nie zawsze skutecznie, wyobrazić sobie, że jest to sankcja absolutna). Ostatnią niedogodność stanowiła „pełna rzeczywistość» w sensie ontologicznym” – w szczególności rzeczywista odpowiedzialność za rzeczywiste konsekwencje przedsięwziętych kroków. Tu jednak przydał się scholastyczno-magiczny zabieg polegający na podziale

^{26/} R. Stéphane *Portrait...*, s. 60.

kłopotliwego pojęcia na dwie części i amputacji części niepożądaney, uznanej uprzednio za złą²⁷. Problem odpowiedzialności został rozwiązany przez odrzucenie odpowiedzialności względnej (wobec ludzi) na rzecz odpowiedzialności bezwzględnej (wobec Boga i historii). Trzebiński nie pamiętał przy tym, że definicja owych absolutnych jakoby instancji – Boga i historii – została arbitralnie sformułowana przez Konfederację Narodu. Oślepiiony i rozjątrzony projektem wielkości diarysta przekreślił możliwość kompromisu z rzeczywistością, oceniając ów kompromis jako konformizm i koniunkturalizm (*P*, s. 258). Tuż poniżej dekretował prymat woli – własnej woli dorośnięcia do absolutu bez względu na popełniane błędy, „bez względu na trudności. Bez względu na cenę”.

Na próżno Adam Mauersberger ostrzegał Trzebińskiego przed konsekwencjami fanatyzmu („Chodziło mu o to, że relatywizm nie rodzi okrucieństwa, a wiara – jest właśnie bezlitosna i karząca” – *P*, s. 253). Trzebiński poczuł się uprawniony do sprawowania rządu dusz z chwilą, gdy własną wolę zaczął postrzegać jako wolę autonomiczną, transcendentną, absolutną. Dokonana przezeń autolegitymizacja stanowiąca szczytowy wykwit subiektywizmu: „Jestem coraz mniej egoistą, Boże. Ci, co patrzą na to z zewnątrz, nie uwierzą może, bo widzą samą moją dumę i upór. Moją dumę i mój upór. A nie widzą fundamentu mnie samego. A ja sam czuję się służbą i ideą. Mogącą i muszącą kształtować ludzi” (*P*, s. 267). Było to spełnienie pozorne, gdyż – na co wskazuje dziennik – podatne na regularne przyływy zwątpienia i rozsadzane przez wewnętrzną sprzeczność.

We wstępie do studium Stéphane’a Sartre obserwuje, jak awanturnik miota się, „usiłując usprawiedliwić swe przedsięwzięcie przez przypisanie mu celu, w który nie wierzy; poszukując totalnej obiektywności, aby roztopić ją w absolutnej subiektywności”. Wyrok filozofa brzmi krótko: „Żadnych rozwiązań owych antynomii, żadnej syntezy owych sprzeczności”²⁸. Awanturniczą kondycję określa Sartre jako niemożliwą. Andrzej Trzebiński był jednym z tych, którzy podjęli trud niemożliwego pogodzenia sprzecznych strategii, trud ucieczki od Nietzschego, a zarazem od samego siebie – daremny trud awanturnika.

^{27/} Metoda opisana w: J. J. Lipski *Katolickie Państwo...*, s. 28.

^{28/} J.-P. Sartre *Préface*, w: R. Stéphane *Portrait...*, s. 30.